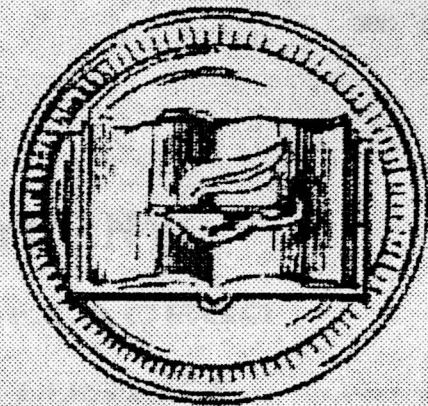


ZESZYT

historyczny



LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W NUMERZE :

Powstanie styczniowe
we wspomnieniach absolwentów

Gimnazjum Męskiego

w Łomży

ZESZYT HISTORYCZNY
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
w Łomży

Powstanie styczniowe
we wspomnieniach absolwentów Gimnazjum Męskiego w Łomży

Łomża 1992

ZESZYT HISTORYCZNY
Liceum Ogólnokształcącego
im. Tadeusza Kościuszki
w Łomży

ŁOMŻA

ROK I

NR 1

STYCZEŃ 1992

TREŚĆ ZESZYTU

1. Od Redakcji.
2. Bronisław Piętka, "Do młodzieży łomżyńskiej".
3. Powstanie styczniowe we wspomnieniach absolwentów
Gimnazjum Męskiego w Łomży.
4. Wychowanek Gimnazjum Gubernialnego w Łomży
ministrem Rządu Narodowego Traugutta.

Adres Redakcji - Łomża, Muzeum Szkolne Liceum Ogólnokształcącego
im. Tadeusza Kościuszki, ul. Bernatowicza 4.

Uwaga! Prawa przedruku zastrzeżone.

Od Redakcji

Już od szeregu lat w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży gromadzone są dokumenty i literatura ilustrująca historię tej szkoły. Zbiory owe pozwoliły ustalić czas istnienia szkoły ogólnokształcącej w Łomży, a następnie zorganizować 350-lecie tej placówki oświatowej.

Jubileusz zaowocował nowymi dokumentami, fotografiami z życia Gimnazjum i Liceum. Przekazywali je przybyli na uroczystość absolwenci. Pamiątki po swych ojcach przesyłali synowie uczącej się tu niegdyś młodzieży.

W maju 1975 roku mogło już być zorganizowane Muzeum Szkolne, które usytuowano na parterze gmachu szkolnego.

W tym samym roku zrodził się pomysł pełnego opracowania historii szkoły. Z taką samą propozycją wyszło TPZŁ. - Powstał więc Zespół Redakcyjny, który uzupełniał zgromadzone źródła, a w 1986 roku podjął pracę nad poszczególnymi rozdziałami.

Pracom nad historią średniego ogólnokształcącego szkolnictwa w Łomży patronują wysokiej klasy naukowcy, jak: prof. dr Henryk Samsonowicz, prof. dr Franciszek Piaśnik, prof. dr Jerzy Kowalczyk.

Praca nad historią dobiega końca. Można więc już było uporządkować nie wykorzystane w pełni teksty źródłowe, które Dyrekcja Liceum i opiekun Muzeum Szkolnego postanawiają publikować w formie "Zeszytów Historycznych".

"Zeszyty" będą miały charakter źródłowy i wydawane będą okazjonalnie. Pierwszy numer jest poświęcony powstaniu styczniowemu na terenie Łomży i gimnazjum łomżyńskiego.

Dlaczego zajęliśmy się w pierwszym numerze czasami tragicznych zmaganiań narodu polskiego z wrogiem, czasami rozpaczliwej walki o wolność? O prawo do mowy polskiej, do stanowienia o sobie?

Sądzymy, że odpowiedź jest prosta. - Zbliża się 130 rocznica wybuchu powstania styczniowego, które było reakcją na ucisk polityczny wroga, które było moralnym obowiązkiem Polaka, było obroną narodu przed ostateczną zagładą, przed zniewoleniem.

Jakie jest odniesienie tamtych doświadczeń do naszych czasów? - Jeśli głębiej spojrzymy na realia lat 1863-1866, to może dostrzeżemy podobieństwo.

W "Zeszytach Historycznych" publikować będziemy fragmenty utworów wspomnieniowych naszych wychowanków sprzed lat. Nie będziemy ich analizować ani oceniać. - Sądzymy, że Czytelnik zaakceptuje taką formę naszego pisma, że zainteresuje się tym, co myśleli i przeżywali, czego doświadczali uczniowie minionego wieku. Dziś to już przeszłość, ale kto nie zna przeszłości, czyż będzie umiał zbudować przyszłość?

Bronisław Piętka-Do młodzieży łomżyńskiej!

/.../ W ciągu dziesięcioletniego mego pobytu w Łomżyńskich szkołach rządowych, od 1859-1869 roku, przechodziłem rozmaite zmiany polityczne, a tym samym byłem zmuszony stosować się do coraz innych kierunków i systemów naukowych, a więc najprzód był schyłek surowej epoki mikołajewskiej, dalej czasy powstania styczniowego i system Wielopolskiego, a na koniec rozpanoszenie się rusycyzmu i system klasyczny Tołstoja.

Każda z tych epok odznaczyła się swoim właściwym charakterem i do każdej z tych zmian należało się bezwarunkowo przystosować, częstokroć z uszczerbkiem i opóźnieniem, a nawet cofnięciem w naukach./.../

Dziś, starzec pochylony wiekiem z przyjemnością i rozrzewnieniem wspominam ubiegłe dalekie, dalekie czasy.

Bowiem najsilniejsze przeżycia wieku dojrzałego nie zagłuszają nigdy w człowieku słodkich ech dzieciństwa i młodości, które opromieniają życie. Często się kłoni siwa głowa w zadumie, myśli wracają do ubiegłych dawnych lat . /.../

O młodzi czytelnicy, jakże jesteście szczęśliwi, że wam obecnie nikt nie broni kochać miłej Ojczyzny i swobodnie mówić naszym pięknym językiem, że nikt was za to nie prześladuje, nie grozi; nie karze! Korzystajcie z tego wielkiego dobrodziejstwa, pracując gorliwie dla szczęścia i dobrego bytu Polski i powtarzajcie często słowa psalmu Dawida: "Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice swojej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na -Cię nie będę i jeśli cię na czele wszystkich ucieszy moich nie położę."

Warszawa, 1926 roku



Kolegium jezuickie - Gimnazjum Męskie w Łomży

POWSTANIE STYCZNIOWE WE WSPOMNIENIACH ABSOLWENTÓW GIMNAZJUM MĘSKIEGO W ŁOMŻY

Broniław Piętka

"Płynął powoli na fali wieków rok 1860! /.../ W tym i następnym roku chociaż na pozór nic się nie zmieniło, zaczęły nieznacznie kiełkować i ujawniać się nowe prądy i idee w społeczeństwie - na podobieństwo tego, jak to określił nasz wielki poeta Adam Mickiewicz w <<Panu Tadeuszu>>: <<Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem, Jakieś oczekiwania tęskne i radosne >>

Słowem zaznaczył się ruch i kierunek, zmierzający do podniesienia w społeczeństwie ducha narodowego: - wszyscy zaczęli oczekiwać jakiegoś nowego "kursu w rządzeniu" Królestwem Kongresowym i spodziewać się pewnych ulg i swobód. Wśród ogółu budził się i potęgował patriotyczny nastrój i zapal. Uczucia te i dążenia udzielały się powoli i nam uczniom, a były to przedświaty manifestacji politycznych, które później z taką siłą wybuchnąć miały!

Łomża również nie pozostała w tyle. Rozpoczęły się zatem nabożeństwa, procesje, śpiewy naprzód nieśmiało w kościołach, potem coraz jawniej, publicznie. Uczniów, naturalnie, było wszędzie pełno, nigdy i nigdzie nie dali się wyprzedzić, zawsze należeli do wszelkich manifestacji i składek pieniężnych - chętnie ofiarowywali swoje grosze na cele narodowe.

Najwspanialsze nabożeństwa odbywały się w klasztorze X.X. Kapucynów, w czasie których były wygłaszane z ambon podniosłe patriotyczne kazania! Wymową kaznodziejską odznaczali się wówczas księża: Juvenalis, Korneli, Światosław i inni. Szczególniej jednak nieszpory i nabożeństwa majowe były najsolenniejszemu odprawiane i przez wszystkich najchętniej uczęszczane. Ojcowie Kapucyni odznaczali się wielkim patriotyzmem, wskutek czego najbardziej potem ucierpieli.

Codziennie, wróciwszy z klasy i odrobiwszy prędko zadane na dzień następny lekcje, wybieraliśmy się gremialnie do kościoła Kapucynów. Nabożeństwa popołudniowe, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, odbywały się zwyczajnie w bocznej kaplicy Matki Boskiej. Przy końcu nabożeństwa, celebrujący kapłan intonował "Boże coś Polskę", "Z dymem pożarów", "Serdeczna Matko" lub inny hymn pobożny, patriotyczny, który przez wszystkich był następnie śpiewany.

Oprócz manifestacji kościelnych publiczność zbierała się chętnie w "Saskim ogrodzie", - tak się zwał miejski ogród publiczny, - gdzie parę razy tygodniowo muzyka grała rozmaite popularne, przeważnie polskie melodie. Najbardziej był lubiany i przyjmowany entuzjastycznie popularny wtenczas marsz Mierosławskiego, zaczynający się od słów:

Do broni bracia powstańcy wraz,

I bratnią sobie podajmy dłoń,

Zwalczyć tyrana już nadszedł czas! itd.

Słusznie mówi przysłowie łacińskie, że podczas wojny Muzy milkną, - co się na nas uczniach przede wszystkim sprawdziło, więcej bowiem interesowaliśmy się manifestacjami i polityką, aniżeli nauką. Uchodziło to nam jednak bezkarnie, bo i nauczyciele, objęci ogólnym prądem patriotycznym, więcej zajmowali się sprawami społecznymi, aniżeli wykładami lekcji.

I nic dziwnego, wszak całe społeczeństwo było ogarnięte i przejęte jedną tylko myślą, że przecież jakieś ulgi i prawa uzyskamy, a być może, że nawet autonomię otrzymamy ...

/.../W tym czasie naznaczono do szkoły łomżyńskiej dwóch nauczycieli, mianowicie Awejdęgo Artura, brata Oskara, znanego członka Centralnego Komitetu Narodowego i Wrońskiego. Awejda, naturalista, był wzrostu małego, zaś Wroński, matematyk, był bardzo wysoki. Obydwaj prawie w równych latach, sympatyzując ze sobą, zwykle razem spacerowali, a z powodu tak rażącego kontrastu pod względem wzrostu byli powszechnie znani i popularni. Awejda był niezmiernie kochany przez uczniów, bo postępował z nami prawie - po koleżeńsku. Zginął potem w powstaniu jako komisarz województwa ^uAgustowskiego, Rządu Narodowego.

W 1861 r. przybył do Łomży poeta Władysław Syrokomla /Ludwik Kondratowicz/ przez wszystkich ostentacyjnie przyjmowany. Zamieszkał w jednej z cel w klasztorze księży Kapucynów. Było to właśnie w jakiś czas po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, z okazji czego Syrokomla napisał w Łomży wiersz patriotyczny okolicznościowy, do którego zaraz dorobiono muzykę i na zebraniach śpiewano. Pierwsza zwrotka tych wierszy jest następująca:

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy
Więc rozwiązał swym ukazem,
Komitet rolniczy.

Nie zdarzyło mi się widzieć osobiście Syrokomli, gdyż był już chory i mało się udzielał towarzysko.

/.../Co się w tym czasie działo w Warszawie my, uczniowie szkoły Łomżyńskiej niewiele wiedzieliśmy, znacznie później dopiero zakomunikowano nam o pięciu poległych i o innych ekscesach rządu rosyjskiego. Przywdzialiśmy zatem ogólną żałobę, którą bez wyjątku, każdy uczeń nosił na czapce: lampas czerwony musiał być pokryty czarną krepą. Niezależnie od tego, prawie każdy uczeń - czy miał zegarek czy nie - nosił przy kamizelce łańcuszek z dużym ogniwem stalowym lub żelaznym na znak, że "jesteśmy zakuci w kajdany", a pod szyją, jako spinę do krawatu, białego orzełka lub krzyżyk metalowy, opleciony cierniową koroną.

/.../ Już jako trzecioklasista, powróciwszy po świętach Bożego Narodzenia do Łomży, zabrałem się pilnie do pracy, ale nauki szły jakoś opieszale. Na początku 1863 r. zima była dziwnie łagodna, śniegów niewiele, powietrze jakby wiosenne.

W styczniu zaczęto przebąkiwać o tworzeniu się wojska pol-

skiego, a wkrótce potem o przybywaniu do Łomży transportów rannych żołnierzy rosyjskich, jakoby z pola bitwy...

W połowie lutego przyjechał niespodziewanie ze wsi woźnica od moich rodziców z listem, abym zabrawszy rzeczy i pościel powracał do domu. Żądanie to wydało mi się dziwnem i nieprzyjemnem, przyzwyczailem się bowiem do szkoły, żyłem się z kolegami i lubiłem się uczyć, ale polecenie było wyraźne, więc nolens volens, musiałem się do niego zastosować. Zabrawszy więc rzeczy i pożegnawszy się z kolegami wsiadłem do bryczki i ruszyłem do rodziców.

Przyjechawszy na miejsce zastałem w domu paru powstańców, którzy wraz ze starszym moim bratem, po utarczce z kozakami, odbytej w Wysokiem Mazowieckiem, przybyli właśnie na parudniowy odpoczynek z partii Zameczka /Cichockiego/, która w tym czasie organizowała się w okolicach Czyżewa, ziemi łomżyńskiej.

Słyszałem jak starsi mówili między sobą, że w całej partii było tylko kilkudziesięciu powstańców prawie nieuzbrojonych, bo posiadających zaledwie kilkanaście strzelb myśliwskich, ale brak broni i wyszkolenia wojskowego wynagradzał ogromny zapał i animusz patriotyczny.

Później dopiero dowiedziałem się, że ojciec znając mój żywy i zapalny temperament i obawiając się, abym nie naraził swego życia, postanowił wobec groźnie zapowiadającego się powstania, zabrać mnie do domu, uważając, że malec pod okiem rodzicielskim będzie bezpieczniejszy.

Wszak zdarzały się wówczas wypadki, porywów dziecinnych i pamiętam, że paru moich kolegów, dwunastoletnich malców, cichaczem wybierało się do partii, czyniąc przygotowania do tej wyprawy. Domownicy, widząc poważne i zaaferowane miny przyszłych bohaterów, zaczęli ich śledzić i dowiedzieli się o projekcie. Naturalnie kandydaci na powstańców dostali za uszy, zostali rozbrojeni i pozostali w domu.

Smutniej skończyła się wyprawa jednego z moich towarzyszy ze stancji. Mieszkali wraz ze mną dwaj bracia Kuczyńscy, i starszy z nich Leon, powodowany patriotyzmem, rzucił szkołę i poszedł do powstania. Właśnie na drugi dzień po jego przybyciu wypadła bitwa pod Nagoszewem, na Kurpiach, w której biedny, nie używszy nawet broni, poległ. /.../

Na wsi przepędzałem czas spokojnie i jednostajnie, często widywałem w domu rodziców to powstańców, to znowu żołnierzy rosyjskich, do czego tak przywykłem, że przestało być dla mnie nowością. Zdarzył się jednak fakt ważniejszy, o którym chcę tutaj opowiedzieć.

Było to mniej więcej w połowie maja tegoż roku, dzień był piękny i ciepły, gdy naraz usłyszeliśmy dosyć wyraźne strzały karabinowe. Domyślić się można było, że niedaleko toczy się bitwa. Strzelanina ciągle się wzmacniała, lecz po paru godzinach strzały zaczęły milknąć i zupełnie ustały.

Na drugi dzień sprawa się wyjaśniła, że istotnie była walka

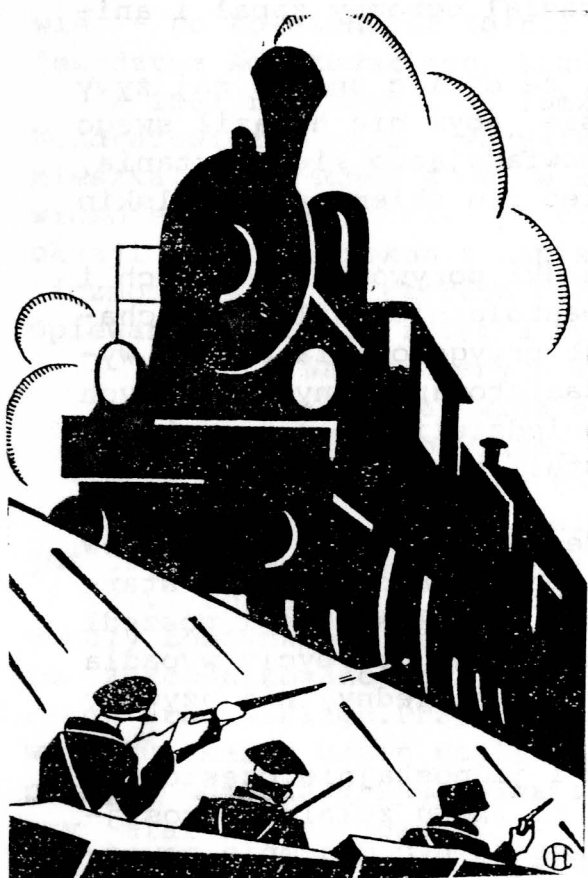
z moskalami pod wsią Kietlanką, położoną przy kolei żelaznej między stacjami Czyżewem i Małkinią.

Powstańcy dowiedziawszy się, że wojsko rosyjskie będzie przewożone koleją z Czyżewa do Małkini, postanowili je zaatakować. W tym celu zniszczyli tor kolejowy, zdejmując na przestrzeni kilkudziesięciu kroków szyny żelazne, zaś dla niepoznaki kładąc szyny drewniane, pomalowane na kolor stalowy.

Kilka partyj powstańczych, które się połączyły, obsadziły ten odcinek toru kolejowego silnie, ale nieogłębnie: bo tylko z jednej strony plantu - co było powodem późniejszej katastrofy.

Oprócz tego drożnik kolejowy, niejaki Dobrowolski wiedząc o wszystkich przygotowaniach - być może z bojaźni przed odpowiedzialnością, ostrzegł jadący z wojskiem pociąg, wskutek czego maszynista zwolnił bieg lokomotywy i posuwał się dalej wolno i ostrożnie.

Gdy pociąg wjechał na zepsuty tor, lokomotywa i wagon zaczęły się zapadać w ziemię i łamać, - ostatecznie cały pociąg wykoławił się stanął.



" Powstańcy zaczęli silnie ostrzeliwać wagony "

Powstańcy zaczęli silnie ostrzeliwać wagony, lecz tylko z jednej strony plantu, co zauważywszy dowódca nieprzyjacielski, wysadził żołnierzy na drugą stronę toru kolejowego i ci z pomiędzy kół wagonów zaczęli silnie ostrzeliwać powstańców, znajdujących się z przeciwnej strony na brzegu lasu.

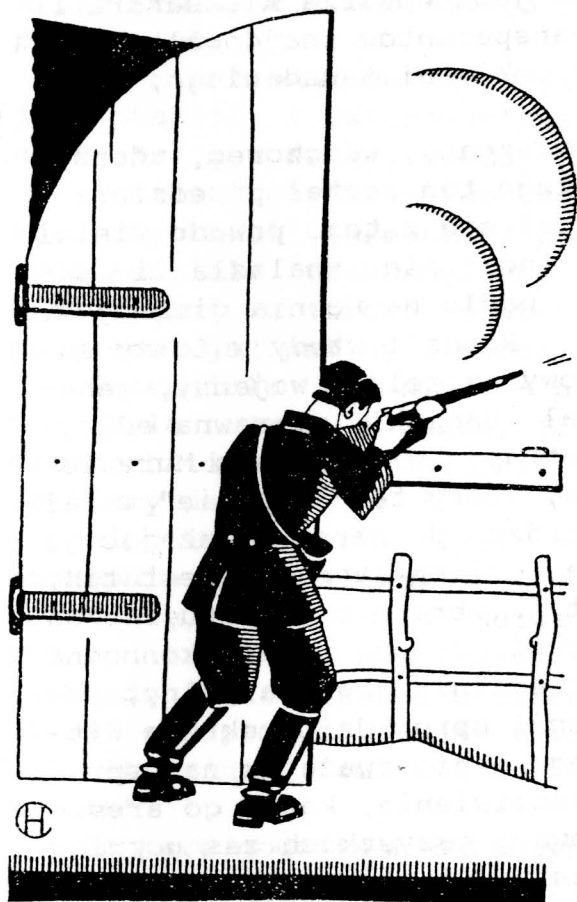
Bitwa była zupełnie przegrana ! - prawdziwy pogrom !! Poległo czterech dowódców: Mystkowski, Podbielski, Pluciński i Ostaszewski, a także kilkudziesięciu powstańców - reszta bowiem salwowała się ucieczką.

W pobliskim kościele Zaręby Kościelne odbyło się nabożeństwo żałobne, a następnie na wiejskim cmentarzu pochowanie zwłok poległych bohaterów, przy licznych uczestnictwie z okolicznych wiosek zgromadzonego ludu; miejscowy proboszcz, ks. Giergielowicz, wygłosił wzniosłą i rzewną przemowę, która obecnym łzy wycisnęła.

Dobrowolskiego za okazaną " przysługę " przeniesiono niedługo potem z awansem na rosyjskie koleje, w okolice Petersburga - bo na dawnym miejscu nie bardzo czuł się

bezpiecznym.

W kilka miesięcy potem, nocną porą, przywieziono do domu mych rodziców rannego powstańca, Jana Załuskę. Znałem go dobrze, bo często u nas gościł. Idąc za ogólnym prądem patriotycznym, porzucił szkołę łomżyńską i udał się do partii, przebywającej pod wodzą Fryczego /Rzempołuski/ w lasach ostrołęckich, na Kurpiach. Tam pod wsią Osuchową, wypadła niepomysłna dla Polaków bitwa, w której dowódca Frycze poległ, zaś Załuska został ranny.



**" Coraz to który
z powstańców wychylał
się poza otwarte
wierzeje i strzelał
do wroga"**

jednak dosyć długo nie mógł przyjść do zdrowia. Obawialiśmy się także, aby w czasie tej kuracji nie przyszli niespodzianie moskale, lub też, aby kto z postronnych nie zadenuncjował nas do władzy, co było możliwe, ponieważ w bliskości znajdowały się osady kolonistów niemieckich, na których życzliwość i dyskrecję trudno było rachować." [B.Piętka. 15 sierpnia 1863 r. wrócił do szkoły.]

W czasie walki z kilkunastu towarzyszami schronił się do stodoły chłopskiej, skąd ostrzeliwali żołnierzy moskiewskich. Coraz to który z powstańców wychylał się poza otwarte wierzeje /drzwi/, celował i strzelał do wroga. Zmiarkowali to moskale i zaczęli ostrzeliwać zajętą przez partyzantów stodołę i gdy Załuska nachyliwszy się wychodził ostrożnie z budynku, aby wystrzelić, kula nieprzyjacielska przebiwszy deskę we drzwiach otwartych, ugodziła go w łopatkę.

-Narazie,- opowiadał,- wcale nie wiedziałem, że zostałem raniony, przypuszczałem bowiem, że kula oderwała deskę, która mnie uderzyła mocno w plecy, po chwili jednak zemdlałem i upadłem na ziemię. Widząc to koledzy przenieśli go i ułożyli na klepisku, a obecny felczer

stwierdził, że kula uderzywszy w lewą łopatkę, przeszła między kręgosłupem a skórą i uwięzła w łopatce prawej. Trzeba więc było dokonać operacji, aby ją wydobyć. /.../ Pomimo, że chory był troskliwie pielęgnowany i leczony,

"Nadszedł koniec 1-go kwartału /choć wówczas szkoły rozpoczynają się 15 sierpnia, ale czas do 18 grudnia liczono zwykle za jeden kwartał/ i zbliżało się Boże Narodzenie, wszyscy więc spodziewali się, że za dni parę po przypadającej w tym czasie galówce, rozjadą się do domów, gdy niespodziewany wypadek wszystko pokrzyżował i na złe zmienił. Wypadek ten był następujący:

Z powodu święta dworskiego /galówki/ rozkazano mieszkańcom miasta zapalić iluminacje - co naturalnie zostało spełnione. Niezależnie od tego na balkonach urządzono transparenty papierowe z malowanymi inicjałami A. i M., to jest cesarza Aleksandra II i jego żony Marii. Jeden z takich transparentów znajdował się na rogu Nowego Rynku, przed wejściem do cukierni Semadeniego, vis a vis dziedzińca gimnazjalnego.

Nieszczęście chciało, że ktoś nieznany, wieczorem, uderzył kulą śniegu w transparent, wskutek czego ten został przedziurawiony i poszarpany zupełnie. Wszczął się z tego powodu wielki alarm, policja szukała winowajcy lecz nie znalazła i po dejrzeniu, słusznie czy nie słusznie, padło na ucznia gimnazjum.



**" W dwunastu kolegów
wynajęliśmy furę żydowską "**

mieście rozżaleni i smutni. Tymczasem niespodziewanie w samą wigilię generał Ganecki zmienił postanowienie i pozwolił ucz-

Rządził wtedy w Łomży surowy naczelnik wojenny, generał Ganecki, poprawna edycja satrapy wileńskiego Murawiewa, który tę "zbrodnię" wziął bardzo do serca, uważając ją za crimen laesae majestatis, /t.j. obrazę majestatu/. - Na drugi dzień wpadł konno na dziedziniec gimnazjalny, poleciał sprowadzić rektora Wittego i nie zważając na usprawiedliwienia, kazał go aresztować: wszystkich zaś uczniów postanowiono za karę zatrzymać w mieście i nie puścić na święta. /Rektor Witte został później wypuszczony z aresztu, ale na swoje stanowisko w Łomży już nie powrócił/.

Można sobie wyobrazić miny biednych dzieci, gdy im ten srogi wyrok obwieszczono, /.../ Przybyłe po nas konie odesłaliśmy z powrotem, sami zaś bez zapasów, bez pieniędzy - bo wszystko to się już wyczerpało - zostaliśmy w

niom wyjechać na święta.

Wiadomość tę przyjęliśmy z radością i postanowiliśmy tegoż dnia jak najprędzej wyruszyć, obawiając się, aby udzielone pozwolenie nie zostało cofnięte. Wprawdzie nie było pieniędzy na podróż, ale pożyczylismy po parę złotych, gdzie kto mógł: to od gospodyni, to od bogatych kolegów, aby jak najprędzej znaleźć się w gronie rodzinnym.

W dwunastu kolegów wynajęliśmy furę żydowską płacąc od osoby po złotówce, czyli po 30 groszy./.../ Na zwróconą przez nas uwagę, że zamiast przyobiecanych pary koni daje nam właściwie tylko 1 1/2 konia, t.j. dorosłego i źrebaka, właściciel machnął ręką i powiedział:

- Niech panicze nie grymaszą ale siadają, te "kunie" polecają jak ptaki!- I zwracając się do stojącego obok Żydziaka, krzyknął:- Szajgec dalej, siadaj prędko, fur, fur!

Poczem wezwawszy do pomocy kilku przypatrujących się Żydów, wypchnął furmankę z podwórza na ulicę, następnie przy ich współudziale przebrnęliśmy parę uliczek aż do szerszej drogi, prowadzącej w stronę rogatki. Tak więc na samym wstępie podróży potrzebna już nam była pomoc.

Sciemniało się nieco - pogoda była wilgotna. Szosa za miastem była równa i dobra, zatem pierwszą milę, do wsi Podgórze, przejechaliśmy względnie nieźle. Odpocząwszy tu pół godzinki ruszyliśmy dalej.

Minęliśmy gęsty las, potem pola piaszczyste, bezdrzewne, następnie dojechaliśmy do Czerwonego Boru -dużej połaci lasu-ale tu konie, z początku energicznie popędzane, zupełnie osłabły i pomimo zachęcań, nawoływań, smagania biczyskiem, pomimo że nasz automedon dla ulżenia ciężaru zlaźł z fury, a za nim paru starszych chłopców,zaledwie z wielkim trudem dowlekły nas do dużej wsi Zbrzeźnicy, gdzie zmuszeni byliśmy zatrzymać się na dłuższy "popas".

Po paru godzinach odpoczynku puściliśmy się w dalszą drogę i około 9 wieczorem przyjechaliśmy do miasteczka Zambrowa, w którym roiło się od wojska rosyjskiego. Na rogate zatrzymała nas warta, pytając o paszporty,- mieliśmy urlopy szkolne i pokazaliśmy je rewidującemu nas żołnierzowi.Właściwie nie zależało mu na naszych legitymacjach, bo przecież jako "nieprzyjaciele" nie byliśmy zbyt niebezpieczni, ale trzeba było opłacić się warcie. Daliśmy zatem ile kto mógł, po kilka lub kilkanaście groszy. Żołnierz otrzymawszy tę skromną łapówkę, - brał nasze dokumenty, smolił łyżkę blaszaną o małą zatkniętą w latarce świeczkę i z kopconą przykładał do urlopów - co miało oznaczać, że stempluje nasze dokumenty.

Przepuszczono nas zatem do środka miasta, ale tutaj należało się jeszcze zameldować naczelnikowi wojennemu. Dopuszczeni przed oblicze pana porucznika i ustawieni w szeregu, prosiliśmy pokornie o przepustki na dalszą drogę.

Pan porucznik dobrze widocznie usposobiony po obfitej kolacji,

rozpytawszy skąd i dokąd jedziemy i nabłaznowawszy się, wspaniałomyślnie pozwolił nam wyjechać z miasta i dał nam żołnierza, aby nas przeprowadził przez roгатkę. - Było już po 10 w nocy, gdy zziębnięci i zgłodniiali /.../ wyruszyliśmy z Zambrowa. Dotychczas jechaliśmy szosą, więc droga była łatwa, teraz skręciliśmy na drożynę boczną, wąską, zasypaną śniegiem. Ja osobiście wcale nie znałem tej okolicy, ale szczęściem, znalazło się paru starszych kolegów, którzy podjęli się kierować furmanem i wskazywali mu dalszą drogę./.../

Ale do domu rodziców nie łatwo się było dostać, bo roгатki miejskie /Andrzejewa/ były zamknięte i pilnowała je warta żołnierska. Przejazd zatem nie był możliwy bez przepustki, którą wydawał kapitan rotы tam konsystującej; pan kapitan zaś spał w tym czasie i nikt go nie śmiał budzić, bo było zbyt wcześnie, zaledwie 5 godzina rano. Należało parę godzin poczekać na przebudzenie komendanta./.../

Dopiero około godziny 8, otrzymaliśmy przepustkę, zgłodniały, przemarzły i wyczerpany dotarłem na koniec do domu rodzicielskiego, /.../. Był to pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1863 roku. /.../

Zaostrzenie kursu polityki rządowej względem społeczeństwa polskiego coraz bardziej się wzmacniało, coraz większe szykany i represje stosowano.

Powstanie zbrojne trwało w dalszym ciągu i bitwy czasami zwycięskie, ale przeważnie nieszczęśliwe rozgrywały się w rozmaitych okolicach kraju. Patriotyczne, inteligentne społeczeństwo polskie z niepokojem śledziło bieg wypadków i, o ile możliwości, przyjmowało czynny udział w powstaniu, podtrzymując materialnie i moralnie walczących za ojczyznę braci.

Przywdziano także na znak smutku i protestu grubą żałobę, nie urządzano hucznych zabaw i tańców, nie było słychać muzyki i

śpiewów - co właśnie najbardziej moskali irytowało. Postanowili zatem jak najenergiczniej przeciwdziałać tym patriotycznym nastrojom.

Nie pomogły tu jednak żadne zakazy i rozporządzenia, zrywania i zdzierania z ubrań krepy lub tasiemek żałobnych, a nawet aresztowania i kary pieniężne, bo społeczeństwo cierpliwie znosiło prześladowania i trwało wciąż



**Maria z Łabęckich Kajlińska
w stroju żałobnym obowiązującym
w czasie powstania styczniowego**

w wrogiej zaciętości.

Władze więc dla ostatecznego przełamania tego powszechnego uporu postanowiły chwycić się innej taktyki, mianowicie zastosować nową metodę przymusowego rozbawiania polskiego społeczeństwa. W tym celu w gubernialnych i większych powiatowych miastach urządzano, szczególnie w karnawale, huczne zabawy z muzyką i tańcami, na które piśmiennie zapraszano wyższych urzędników, a także okolicznych ziemian z żonami i córkami. Strój na zabawy obowiązywał balowy, muzyka zaś była wojskowa.

W razie nie przybycia na zabawę nakładano na obywateli ziemskich znaczne kary pieniężne, zaś urzędników państwowych po prostu zwalniano ze służby.

W ten sposób dano dymisję inspektorowi łomżyńskiego gimnazjum, Wincentemu Kirchnerowi, który wraz z córką nie stawiał się na taki przymusowy bal, zaś profesora Stoetzera, za podobne przewinienie, jako rodowitego Niemca, od kary zwolniono./.../

Z tych czasów utkwiał mi jeden bolesny dzień w pamięci.

Na okólniku cmentarnym, przy kościele popijarskim, który bezprawnie przez Mikołaja I, w czasie przejazdu jego przez Łomżę, został Niemcom - ewangelikom darowany, postawiono w czasie manifestacji duży krzyż z kamienia ciosowego, naśladujący drzewo z sękami. Stał ten krzyż vis a vis dziedzińca szkolnego, znajdującego się po drugiej stronie wjazdowej do miasta szosy. Otóż ten krzyż nie podobał się generałowi Ganeckiemu i postanowił go zwalić. Okólnik kościelny otoczono żołnierzami, spędzono kamieniarzy i krzyż został rozbity na kawałki, które następnie usunięto. W tej godzinie w gimnazjum odbywały się lekcje, a w naszej III klasie był język polski. Po korytarzu szkolnym chodziło z bronią w rękę wielu żołnierzy, hałasowali, śmieli się, palili tytoń i dym przez dziurkę od klucza wdmuchiwali do klas. Zwracaliśmy uwagę nauczyciela Bosackiego na to niewłaściwe zachowanie się żołdactwa rosyjskiego, ale czcigodny nauczyciel uspakajał nas i prosił, abyśmy zachowywali się cicho i spokojnie, żeby nie spowodować jakiegś awantury i nieszczęścia.

Rząd starał się jednocześnie obudzić i wywołać antagonizmy polityczne, nienawiść stanową i klasową pomiędzy chłopstwem a inteligencją.

Wracając do szkoły nieraz widziałem parobczaków wiejskich, harcujących konno po Nowym Rynku, na pół pijanych, udekorowanych białymi cynowymi medalami z wizerunkiem cesarza i napisem w języku rosyjskim "За усмирение польскаго мятежа" - co oznaczało: za uspokojenie buntu polskiego.

Oprócz groźnych satrapów w rodzaju generała Ganeckiego, rosyjskie władze rządowe wydawały niektórym niższym oficerom szerokie pełnomocnictwa, upoważniające ich do wyszukania, tropienia i tępienia powstania i powstańców./.../ Takim działaczem w samej Łomży był znany swego czasu porucznik Nowosielski, niestety Polak, zaś na prowincji grasował podporucznik Barszczow, którego

na wsi zwano poprostu "Barszczem". Oni to z kozakami i szpiegami urządzali rewizje, aresztowania, wtrącali do więzień najniewińszych ludzi - słowem stali się ciężką plagą dla mieszkańców./.../

W tych czasach powstanie było już prawie zupełnie zakończone / rok szkolny 1865-66/, jednakże w niektórych ustronnych i odludnych miejscowościach lub większych lasach, ukrywali się jeszcze powstańcy, którzy nie uznając się za zwyciężonych, w dalszym ciągu, z bronią w rękę, protestowali przeciwko znienawidzonemu rządowi moskiewskiemu.

W jednej z wiosek na Podlasiu ukrywał się, być może, ostatni powstaniec, dzielny ksiądz Stanisław Brzóska, którego władzom rosyjskim długo nie udawało się pochwycić. W końcu został zdradzony i wskazany strażnikom policyjnym. Jeden z nich odważniejszy udał się do owej wioski, aby ukrywającego ks. Brzóske pojąć, ale zamiast laurów zwycięskich otrzymał kulę rewolwerową i padł trupem. Zabitego policjanta przywieziono w kosztownej trumnie metalowej do Łomży, gdzie urządzono wspaniałe nabożeństwo z procesją. Sam pan gubernator wraz z dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi na swych barkach odnieśli zwłoki "męczennika" na miejscowy cmentarz prawosławny.

Stojąc w bocznej uliczce przypatrywałem się tej rządowej wystawnej ostentacji."

Podał Gd-a

Pierwsze wspomnienia [1863]

"Był pogodny dzień w końcu zimy. Rozbudzono nas rano. Do mieszkania weszło kilkunastu żandarmów i żołnierzy, którym kazało obstawić wszystkie wyjścia.

Jednego z żandarmów /wachmistrza/ pamiętam dobrze. Był to wysoki, tęgi mężczyzna z olbrzymim guzem /kaszakiem/ na czole. Zajął się on przede wszystkim nami. Wszyscy chłopcy mieliśmy wówczas dziecinne czamarki z szarego grubego samodziału, obszyte czarnym szamerowaniem. Nim zdążyliśmy je włożyć na siebie, żandarm ów kazał natychmiast je oddać i zabrał jako ubranie powstańcze. Mieliśmy fuzyjki dziecinne do strzelania patykami, i te odebrał i w naszych oczach wrzucił do palącego się pieca w kuchni.

Staliśmy bez czamarek rozżaleni, płacząc serdecznie. A wielki żandarm cieszył się, że obezwładnił czterech powstańców w wieku od lat 4 do 8-miu !

Widziałem, jak żandarmi w całym mieszkaniu przerzucali wszystkie szafy z książkami i papierami, przetrząsali wszystkie szuflady, pościel i łóżka, odkładając listy czy podejrzane dokumenty. Wreszcie zabrali nam ojca do więzienia !

Odwiedziny w więzieniu.

Nieszczęśliwa matka robiła wszelkie wysiłki, aby pozwolono odwiedzić ojca w więzieniu i zanieść mu chociaż niektóre rzeczy, najbardziej potrzebne.

Pewnego dnia zabrała nas wszystkich ze sobą i poszła do naczelnika wojskowego generała Ganeckiego.

Pamiętam jak długo czekaliśmy w sieni, przytuleni do siebie i przestraszeni. Nareszcie wpuszczono nas do pokoju generała. Gdy tylko nasza gromadka, weszła generał przeraźliwie coś krzyknął, matka ze łzami w oczach osunęła się na kolana, a my za nią, i w takiej pozie dopiero zaczęła się rozmowa. Co matka mówiła, nie słyszałem, co ów władca odpowiadał nie rozumiałem, gdyż pochłaniało mnie jedno tylko uczucie wewnętrznego lęku i bólu.

Musiał się jednak dać ubłagać pan generał, gdyż po pewnym czasie dostaliśmy pozwolenie odwiedzenia ojca. - Nie pamiętam jak znalazłem się w celi więziennej, ale widzę ją dzisiaj jako sporą izbę z małym okratowanym okienkiem w górze, przez które wpadały promienie słońca tak, że było zupełnie widno. Na podłodze leżało trochę słomy, a na niej zobaczyłem siedzącego wśród kilku innych więźniów ojca, ubranego tylko w spodnie i koszulę. W oczach jego ujrzałem wielki smutek, który i nas ogarnął, bo ani on, ani my nie wiedzieliśmy, co dalej będzie, a przecież można było spodziewać się wszystkiego najgorszego. Ojciec porozmawiał z matką w obecności żandarma, nas uścisnął - i odwiedziny się skończyły. Tyle tylko zostało z nich w pamięci do dziś: wspomnienie smutku i żalu-a przecież to wrażenia dziecka.

Straszna noc

Matka mnie zbudziła; w pokoju ciemno, okiennice szczelnie zamknięte, mała łojówka miga w kącie osłonięta, by nie zdradzić mieszkańców. Kazano mi się ubrać. Jakby dziś widzę Matkę zupełnie do wyjścia przygotowaną z małym krzyżem żelaznym w ręku. Słysząc strzały, tętent koni kozackich. Matka przed obrazem świętym klęka; my wszyscy za nią - odmawiamy półgłosem modlitwę. Strach spotęgowany przez nieobecność ojca, który jest w więzieniu. Tak przechodzi niemal cała noc, wreszcie świta i uspokaja się wszystko. Z miasta przychodzą wiadomości, że to podobno podchodzili powstańcy, a kozacy ich odparli. Takich nocy było więcej, było wiele !

Moja polityka

Byłem małym bakiem, na którego nikt nie zwracał uwagi, starałem się jednak być wszędzie i przysłuchiwać się dokładnie, jak zwykle dziecko, a szczególnie w tak ciekawych i groźnych czasach. Toteż słyszałem wiele o bitwach z powstańcami, o prześladowaniach ich, a czasami o walkach zwycięskich; nazwisk żadnych

nie pamiętam, bo ich przeważnie nie wymieniano choćby dlatego, by nie zdradzić niechcący bohaterów. Jedno tylko nazwisko tkwi mi do dziś w pamięci, to nazwisko Nowosielskiego, oficera w rosyjskim wojsku, jak mówiono Polaka, a zawziętego wroga powstańców. W mojej dziecinnej głowie nie mogło się pomieścić pojęcie Polaka, który walczył przeciw Polakom. Pamiętam, jak nieraz o tym myślałem, szczególnie, gdy kładziono mnie do łóżka, a zasnąć długo nie mogłem. Dziwne uczucie miałem względem tego oficera: bałem się go i jednocześnie wstręt do niego czułem.

Miłe przebudzenie

Był wieczór. Nakazano zapalić iluminację. We wszystkich oknach naszego mieszkania stały po dwie świece łojowe, - od frontu w lichtarzach, od podwórza w kartoflach, z których się podstawki do świec robiło. Ponieważ knoty w takich świecach niedokładnie się spalały, więc po pewnym czasie wyrastały długie i zaciemniały światło; toteż trzeba było świece od czasu do czasu

"objasniać", czyli obcinać knot specjalnymi szczypcami.

Tego wieczora pozwolono mnie tę czynność, ulubioną bardzo, sprawować.

Siedziałem więc w wielkim naszym salonie i od czasu do czasu obchodziłem okna i "objasniałem" świece. Praca ta jednak nie była bardzo interesująca, bo po pewnym czasie, siedząc przy stoliku, położyłem na nim rękę, na ręce głowę i zasnąłem. Jak długo spałem, nie pamiętam. Ale wiem, że po pewnym czasie poczułem całusa, rozbudziłem się i zobaczyłem ojca. Wrócił z więzienia i witał się ze mną. Ale wydało mi się dziwnym, że był wystrojony jak na uroczystą wizytę. Powiedziano mi później, że wypuszczonym więźniom nakazano stawić się na jakąś galową uroczystość.



Stanisława Zielińska
- w żałobnym stroju w czasie
powstania styczniowego

Smutny obraz

Dzień był jasny, pogodny. Tłumy ludzi na rynku. Szpalery wojska z karabinami, słychać z

daleka warczenie bębnow i gwizd piszczałek. Sunie pochód, widać tylko morze głów ludzkich, a wśród nich błyszczą bagnety karabinów żołnierskich. Widzę przestrzeń w tłumie luźniejszą, a w niej człowieka, idącego spokojnie z podniesioną głową. - Pamiętam tę twarz i jej wyraz. - Szedł Polak - bohater, prowadzony przez wrogów Polski na szubienicę. Był to Kulesza.

Ten obraz dobrze pamiętam: gwizd piszczałek i warczenie bębna jeszcze mam w uszach. Widzę te tłumy, tłumy ludzi i wojska, a wśród tego ciemnego tła jedna twarz, w moich oczach otoczona aureolą niby święta - to twarz Kuleszy.

W takich czasach przeżyłem swe pierwsze lata. Takie obrazy i wrażenia karmiły wówczas duszę dziecięcia polskiego.

Czasy przedszkolne

Po stłumieniu powstania nastał pozorny spokój. Każdy Polak opanował swe pragnienia, ujawniał rezygnację, ale nie pozbył się ani nadziei, ani wiary w lepszą dla kraju przyszłość. Obok codziennej normalnej pracy kryło się życie tajemne: w każdym niemal domu polskim przechowywano książki patriotyczne, wiersze i pieśni, po kryjomu sprowadzane, a przez zaborcę prześladowane. Matki nuciły je usypianemu dziecku, ojcowie odczytywali wieczorami na zebraniach rodzinnych."

Władysław Świdorski

" Dokonywanie egzekucji nad powstańcami było publiczne. W przeddzień egzekucji trębacz zwykle na Starym Rynku obwieszczał ludności o mającym nastąpić straceniu, a często siłą zganiano publiczność, aby była świadkiem staszej zemsty Moskali. W Łomży na miejsce kaźni wybrano kawałek podmokłej łączki, nieużytku, tuż pod miastem przy szosie Zambrowskiej. Wybudowano tam szubienicę i ustawiono słupy dla osadzonych na rozstrzelanie. Szereg wykopanych dołów czekało na ofiary. Wieszał powstańców, zmuszony do tego czysticiel miejski. Pierwsza egzekucja odbyła się w Łomży 1863 r. i zawisł na szubienicy Trzeciński Dominik. Następnego 28 listopada rozstrzelano Kuleszę Konstantego; 19 grudnia powieszono Banacha Stanisława i Stoduba Franciszka; 27 października 1864 r. Brulińskiego Ignacego i Michalskiego Józefa; 27 listopada 1864 r. Brzóske Antoniego i rozstrzelano Jewreinowa Sylwestra i 8 grudnia 1864 r. powieszono Januszczyka Cypriana i Konopkę Fabiana. - Po pozostałych skazańców stracono w okolicznych wsiach i miasteczkach."/.../

/W roku 1863, w lipcu/ 21 tegoż miesiąca 50 młodych ludzi z Łomży, przeważnie uczniów gimnazjum, pragnących wstąpić do partii, w lasach niedaleko wsi Wygoda, zostało okrążonych przez Moskali pod dowództwem esauli Zawistowskiego i pomimo, że byli nieuzbrojeni, Moskale wymordowali wszystkich w najokrutniejszy sposób. Obnażonych i przywiązanych do drzewa zabijano powolnymi razami, innym wylupiano przed śmiercią oczy, drugim łamano kości,

"innym wreszcie wydzierano wnętrzności."

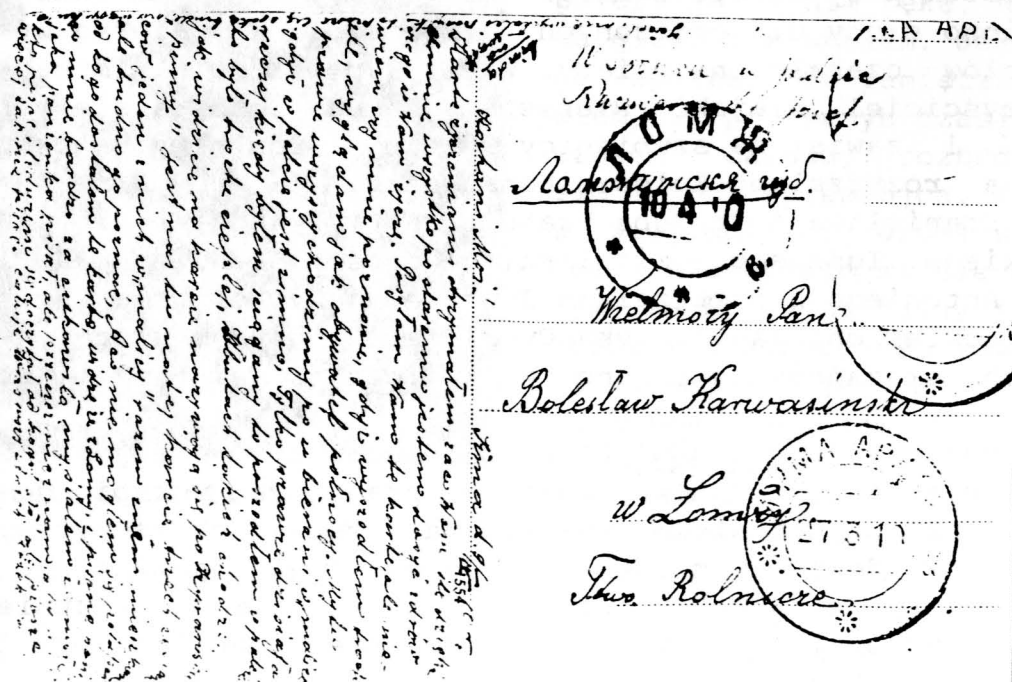
"W miejscu stracenia powstańców w Łomży, po latach kilkunastu, niewidzialne ręce patriotów postawiły krzyż, który policja rosyjska zrabowała i tak to powtarzało się kilkakrotnie, aż do czasu wielkiej wojny.

Podczas okupacji niemieckiej, celem uczczenia powstańców, zawiązał się Komitet, który z ofiar Łomżan wykupił z rąk prywatnych na rzecz miasta łączkę, przesiąkniętą krwią męczeńską, i postawił na niej pomnik: na podstawie betonowej, obłożonej kamieniami polnymi, zebranymi przez harcerzy, wznosi się olbrzymi głaz z wykutym i wypolerowanym krzyżem równoramiennym, otoczonym koroną cierniową z dwiema skrzyżowanymi kosami powstańczymi i napisem: BOJOWNIKOM ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY - RODACY. Poświęcenie pomnika odbyło się 2 listopada 1916 roku przy udziale duchowieństwa, młodzieży szkolnej, stowarzyszeń korporacji miejskich i tłumu publiczności."

Józef Morozewicz

"Urodziłem się w Rzędzianach, rozległej wsi podlaskiej, rozciągniętej nad lewym brzegiem Narwi./.../Dwór Rzędziański należał od długiego szeregu lat do rodziny Morozewiczów./.../ Ojciec nasz Augustyn, był okazałym, tęgim szlachcicem o sumiastych, siwych wąsach./.../ na rumianej twarzy./.../ Polityką ojciec nasz nie zajmował się, unikał nawet rozmów o panujących wówczas stosunkach w Królestwie Polskim i rządach moskiewskich. Tylko w rzadkich chwilach podniecenia wspominał o powstaniu styczniowym, i o tym, że brał w nim częściowo czynny udział, przewożąc zleconą mu pocztę powstańczą./.../

/Po upadku powstania/. Życie uczniowskie w Łomży było bardzo trudne /.../.





Pozdrowienie z Północy

Pozdrowienia z Syberii od zesłańców łomżyńskich
/w środku Józef Karwasiński/

Ze wszystkich stron szpiegowano nas i tłumiono wszelkie objawy polskości. Wielu kolegów ulegało tej presji i ruszczyło się. /.../Byli jednak i tacy, a do nich i ja należałem, którzy za wszelką cenę polskość swoją pragnęli zachować, a nawet ją rozwinąć i umocnić. Walczyliśmy atoli ostrożnie i potajemnie.

Zabroniono nam mówić po polsku w murach gimnazjum nie tylko w klasach, ale i na korytarzach ...Wożnym nakazano szpiegować nas i w tej chwili donosić, jeżeliby gdzieś zasłyszeli mowę polską ... Myśmy te dzikie rozkazy zwalczali w ten sposób, żeśmy na ścianach i podłogach korytarza pisali kredą po polsku: "Niech żyje Polska", "Jesteśmy Polakami" itp. Rzecz naturalna, że pochwyleni na tych i tym podobnych przestępstwach byli natychmiast aresztowani i musieli odsiadywać "kozę" w piwnicach gmachu gimnazjalnego po kilka godzin za jedno przestępstwo. Piszący te słowa miał zaszczyt siedzieć aż 5 razy w ogólnej łączności 30 godzin. Koledzy nie zapominali o więźniach i znosili im z miasta serdelki i bułki, które rzucano ukradkiem przez okna piwnic gło-
dującym przestępcom."

**Wychowanek Gimnazjum Gubernialnego w Łomży
ministrem Rządu Narodowego Traugutta**

Minister Rządu Narodowego Romualda Traugutta, Jan Rafał Krajewski herbu Jasieńczyk, to postać nieprzeciętna i zasługująca na uznanie. Jak pisze znany historyk prof. Stefan Kieniewicz, to człowiek "niepokalanej czystości charakteru", który wytrwał w ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny usque ad finem i za Ojczyznę tę oddał swe młodzińcze życie. W pracach konspiracyjnych posłu-

giwał się pseudonimami: Wujaszek, August i Helena.

Rafał Krajewski urodził się w 1834 roku we wsi Lempice Wielkie koło Pułtuska jako trzecie z dziewięciorga dzieci właściciela tej wsi Wojciecha i Marii Krajewskich.

Początkową edukację pobierał w domu rodzinnym, następnie jako dziesięcioletni chłopiec wstąpił do Gimnazjum Gubernialnego w Łomży, które ukończył mając lat siedemnaście w 1850 roku. W tym samym roku wyjechał do Warszawy, gdzie kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych. Akademię ukończył z wynikiem celującym w 1854 roku. Podczas studiów utrzymywał się z korepetycji i z zamówień na rysunki. W tej trudnej sytuacji po śmierci rodziców opiekował się jeszcze młodszym rodzeństwem.

Z domu rodzinnego i ławy szkolnej wyniósł głębokie uczucie patriotyczne, a jako akademik w Warszawie należał do potajemnego kółka literackiego, które za program postawiło sobie dążenie do niepodległości.

Po ukończeniu Akademii przez dłuższy czas praktykował u wybitnego architekta warszawskiego J. Ankiewicza. Patent otrzymał w 1857 roku.

Jako architekt z patentem projektował i budował wiele domów w Warszawie, m. in. dom Fajansa na Krakowskim Przedmieściu /dziś nie istniejący/. Według jego projektu odbudowany został po powstaniu, spalony w roku 1863, ratusz warszawski.

Rafał Krajewski stał się więc też człowiekiem zamożnym. Został nawet właścicielem postawionej przez siebie kamienicy przy ulicy Nowogrodzkiej. Fachowe artykuły z zakresu budownictwa publikował w "Gazecie Rolniczo-Przemysłowej", zabierał też głos w sprawie robotniczych mieszkań, pisywał do "Tygodnika Ilustrowanego", "Gazety Codziennej", był też członkiem redakcji "Dziennika Politechnicznego".



Jan Rafał Krajewski
herbu Jasieńczyk członek
Rządu Narodowego
w powstaniu styczniowym

Rafał Krajewski wykazywał duże zainteresowanie literaturą piękną, bywał w salonach warszawskiej cyganerii literackiej. Napisał kilka niedrukowanych powieści, a liczne jego wiersze krążyły w odpisach wśród znajomych. Grywał w teatrzykach amatorskich w domach Burchardów i Prackich. W "Bibliotece Warszawskiej" opublikował -pod pseudonimem Helena- list jako odpowiedź

na artykuł I. Zbigniewskiej "Jedno pytanie".

Pod względem politycznym należał do patriotycznego kręgu przyjaciół E. Jurgensa - postaci wyjątkowo szlachetnej; wspomagał go w organizowaniu na pół legalnego Towarzystwa Naukowej Pomocy.

Po wypadkach lutowych 1861 roku należał Krajewski do dykcji konstabli, w jesieni tego roku współpracował z komitetem J. Kwiatkowskiego, który przygotowywał wybory samorządowe; w roku 1862 został powołany do pracy w komitetach: technicznym i higienicznym, urządzonych przy warszawskiej Radzie Miejskiej. W grudniu 1862 roku wyjechał za granicę, bawił w Krakowie, Dreźnie, Monachium, Heidelbergu, Paryżu i Wiedniu. podróż jego miała cele polityczne, choć nie wiemy, z czyjego jeździł ramienia i z jaką misją. - Wrócił do Warszawy w połowie lutego 1863 roku, w chwili, gdy grupa Jurgensa przystąpiła już do powstania. Wszedł też od razu do komisji kierowanej przez S. Bobrowskiego. Gdy ta uległa zwinięciu, Krajewski przeszedł do pracy w centralnej administracji powstańczej, z której potem wykształcił się Wydział Spraw Wewnętrznych /WSW/.

Rafał Krajewski pozostawał czynny w WSW do chwili aresztowania w nocy na 10 marca 1864 roku. Nazwisko jego wymienili w śledztwie E. Lauber i J. Ławcewicz. - Krajewski przyznał się zrazu jedynie do tego, że przepisywał dla Janowskiego dokumenty powstańcze; nie dał się złamać biciem, głodzeniem i trzytygodniowym lochem. W kwietniu jednak liczba osób zeznających przeciw Rafałowi Krajewskiemu wzrosła do 16-tu. To, jak również fakt aresztowania Traugutta, skłoniły go do przyznania się, że był dyrektorem WSW. Składając to zeznanie wiedział, że wydaje na siebie wyrok śmierci. Odtąd żył w nastroju na pół mistycznej egzaltacji, której dawał wyraz w pisanych wierszach i w listach pożegnalnych do rodzeństwa. A oto fragment jednego z nich - "Bili mnie, głodzili, rzucili do lochu, w którym przebyłem trzy tygodnie - wytrzymałem wszystko... Moje drogie siostry przyjmijcie moje ostatnie życzenia, przebaczcie wszystkim, szpiegom i katom, kochajcie żywych i tych co pomarli... pracujcie i strzeżcie się pychy i próżności. Miłość i pozdrowienia moim braciom, siostrom i wszystkim przyjaciołom; miłość i przebaczenie moim nieprzyjaciołom i tym, którzy będą mnie spotwarzać; miłość i pożegnanie całemu światu ! Ciała mojego nie wydadzą wam; postawcie krzyż na grobie Kazimierza, drugi na grobie Ksawerego - ja tam będę !" - Był to list pisany do rodzeństwa /R. Krajewski nie był żonaty/ dnia 12-go maja 1864r. Dnia 19-go lipca tegoż roku sąd wojenny rozstrzygnął sprawę Romualda Traugutta i współpracowników Rządu Narodowego. Rafał Krajewski należał do grupy skazanych na śmierć.

Jan Rafał Krajewski zginął na szubienicy, na stoku cytadeli warszawskiej, wraz z Trauguttem, J. Jeziorańskim, J. Toczyskim i R. Zulińskim w dniu 5-go sierpnia 1864 roku.

J. Jarzębowski napisał w setną rocznicę wybuchu powstania styczniowego książkę pt. "Mówią ludzie roku 1863", gdzie przed-

stawiał obraz męczeńskiej śmierci członków Rządu Narodowego.

"Członków Rządu Narodowego wieziono na nędznych wozach dla większej pogardy. Twarze ich spokojne, upięknione przebywanem męczeństwem, nie zdradzały żadnej obawy.

Na jednym z wozów siedział Krajewski, czarne jego bujne włosy na głowie i brodzie żałobnie odbijały się od bladej, smutnej twarzy, której wzrok rzucał błyskawice energii i miłości. Postać jego piękna i pociągająca jeszcze piękniejszą się wydała. Obok skazanych byli księża, a w koło żandarmi, wojsko i kaci ... Rafał Krajewski wstąpił śmiało; na przedostatnim stopniu zatrzymał się, odwrócił twarzą do ludu i trzykrotnie pochyleniem głowy go pożegnał". "...zarzucono kaptury na oczy, poderwano schody i w powietrzu zawisło pięć trupów, których Polska nie zapomni".

Do artykułu wykorzystano: Relacje członka rodziny - Krzysztofa Krajewskiego, artykuł o Rafale Krajewskim zamieszczony w "Polskim słowniku biograficznym", - A.Gillera, "Polska w walce" Kraków 1975, oraz J.Jarzębowskiego "Mówią ludzie roku 1863", Londyn 1963. Artykuł Stefana Pomarańskiego: "Wydział Spraw Wewnętrznych Rządu Narodowego w postanieniu styczniowym w oświetle- niu zeznania Rafała Krajewskiego"; Przegląd Historyczny, seria druga, tom czwarty, Warszawa 1924.

Materiały źródłowe wykorzystane w
ZESZYCIE HISTORYCZNYM Nr1, R-I

Piętka Bronisław, "Czerwony lampas i niebieskie kepi",
E. Wende i S-K, Warszawa 1926r.

Gd-a, "Opowiadanie dziadziusia o tem, w jakich warunkach żył,
uczył się i pracował", "Iskry", "Tygodnik Ilustrowany"
Rok 1924.

Morozewicz Józef, "Życie Polaka w zaborach i odzyskanej ojczyź-
nie" Warszawa 1938.

Świderski Władysław, "Łomża", Łomża 1925.

Wszyscy wyżej wymienieni autorzy uczyli się
w Gimnazjum Męskim w Łomży:

Bronisław Piętka w latach - 1859 - 1869

Autor podpisany - Gd-a - 1869 - 1876

Józef Morozewicz - 1874 - 1884

Władysław Świderski - brak bliższych danych.

"ZESZYT HISTORYCZNY" NR 1 R-1, Łomża 1992 rok.
Wydaje Muzeum Szkolne Liceum Ogólnokształcącego
im. T. Kościuszki

Uwaga! Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.